

# LUDZIE



Krótką historia  
o tym, jak swieprzyliśmy  
wszystko

TOM PHILLIPS

ALBATROS

**D**awno, dawno temu, gdy słońce weszło nad wielkimi dolinami rzeczynymi Etiopii, pewna małpa wylegiwała się na drzewie.

Nie wiemy, o czym myślała ani co robiła tego dnia. Prawdopodobnie dumiała nad znalezieniem sobie samca albo czegoś do jedzenia, a może nad wdrapaniem się na sąsiednie drzewo, żeby sprawdzić, czy nie jest wygodniejsze. Kompletnie nie miała pojęcia, że tego dnia stanie się najślawniejszą przedstawicielką swojego gatunku – a gdyby nawet ktoś mógł jej o tym powiedzieć, koncepcja sławy byłaby dla niej pozbawiona sensu. Nawet nie wiedziała, że jest w Etiopii, ponieważ działo się to miliony lat przed tym, zanim ktoś wpadł na genialny pomysł, żeby wyrysować linie na mapie i nadać nazwy powstałym kształtom, tak byśmy mieli o co toczyć wojny.

Ona i jej krewniacy nieco się różnili od innych małp, któ-

re żyły w tym samym czasie: coś niezwykłego w biodrach i nogach pozwalało im się poruszać w nowatorski sposób. Te małpy zapoczątkowały modę na złączenie z drzew i chodzenie po sawannie w postawie wyprostowanej; pierwsza zmiana, która z czasem miała doprowadzić do ciebie i do mnie, i do każdej innej osoby na tej planecie. Małpa nie miała pojęcia, że żyje blisko początku jednej z najbardziej niezwykłych historii wszech czasów, u zarania wielkiej podróży ludzkości.

Nagle spadła z drzewa i zdechła.

Jakieś trzy miliony dwieście tysięcy lat później inna grupa małp – niektórych z doktoratami – wykopała jej skamieniałe kości. Ponieważ były to lata sześćdziesiąte dwudziestego wieku i w owym czasie królował przebój zupełnie wyjątkowych liverpoolczyków\*, postanowiono nadać jej imię Lucy. Była okazem nowiuteńkiego gatunku – obecnie zwiemy go *Australopithecus afarensis* – i została okrzyknięta „brakującym ogniwem” pomiędzy ludźmi a małpami. Odkrycie Lucy zauroczyło świat: stała się powszechnie znana, jej szkielet odbył wieloletnie tournée po Stanach Zjednoczonych i obecnie jest gwiazdą ekspozycji Muzeum Narodowego w Addis Abebie.

A jednak wiemy o niej wyłącznie dlatego, że, mówiąc bez ogródek, spieprzyła sprawę. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że to zdarzenie ustaliło wzorzec późniejszych pora-

---

\* Piosenka The Beatles *Lucy in the Sky with Diamonds*.

żek.

Jest to książka o ludziach i o naszym wyjątkowym talencie do zawalania na najróżniejszych frontach. O tym, dlaczego na każde osiągnięcie, które napawa nas dumą z przynależności do gatunku *Homo sapiens* (sztuka, nauka, puby), zawsze przypada coś innego, co sprawia, że z konsternacją i rozpaczą kręcimy głowami (wojna, skażenie środowiska, puby na lotniskach).

Całkiem możliwe, że – niezależnie od osobistych opinii czy przekonań politycznych – w pewnym momencie spojrzysz na stan świata i zadałeś sobie w duchu pytanie: O cholera, co myśmy zrobili?

Niniejsza książka daje odrobinę pociechy: nie przejmuj się, zawsze byliśmy tacy. I zobacz, nadal tu jesteśmy!

(Chociaż w czasie, gdy to piszę, kilka tygodni dzieli nas od szczytu z udziałem Donalda Trumpa i Kim Dzong Una, od spotkania, do którego dojdzie albo nie dojdzie i które może przebiegnie dobrze, a może nie. Niestety, muszę oddać tekst do redakcji, zanim się dowiemy, czy wszystkich nas czeka zagłada nuklearna. Mam zamiar pracować z założeniem, że jeśli rzeczywiście czytasz tę książkę, oznacza to, że dotrwaliliśmy co najmniej do końca lipca).

Napisano mnóstwo książek o najświetniejszych dokona-

niach ludzkości, o wielkich przywódcach, o genialnych wynalazcach, o niezłomnym ludzkim duchu. Napisało również mnóstwo książek o popełnionych przez nas błędach, o wypadkach indywidualnych i ogólnospołecznych. Ale nie ma zbyt wielu książek o tym, jak to się dzieje, że potrafimy na okrągło powtarzać takie same katastrofalne błędy.

Jedną z tych wielkich ironii losu, w których wszechświat chyba naprawdę się lubuje, jest to, że wiele rzeczy zawalamy na ogromną skalę dzięki dokładnie tym samym cechom, które odróżniają nas od innych zwierząt i pozwalają nam osiągać wielkość. Ludzie umieją dostrzegać w świecie wzory, dzielić się swoimi odkryciami i wyobrażać sobie przyszłość: jeśli zmienimy jedno, to nastąpi pożądane przez nas drugie i świat stanie się odrobinę lepszy.

Kłopot tylko w tym, że... cóż, nie jesteśmy zbyt dobrzy w te klocki. Każda uczciwa ocena dawnych dokonań ludzkości na tym froncie przypomina wyjątkowo brutalną roczną ocenę wystawioną przez szefa, który szczerze nas nienawidzi. Dostrzegamy wzory tam, gdzie wcale ich nie ma. Nasze umiejętności komunikacji, uch, pozostawiają wiele do życzenia. I mamy nadzwyczaj marne osiągnięcia, jeśli chodzi o zrozumienie, że zmiana jednego doprowadzi nie tylko do tego, na czym nam zależy, ale również do czegoś zupełnie innego, potem do jeszcze gorszego, a wtedy: O Boże, nie, to się dzieje naprawdę! Jak to powstrzymać?

Nieważne, ilu wyzwaniom dajemy radę sprostać, katastrofa zawsze czyha tuż za rogiem. Przykład historyczny: w jednej chwili jesteś Sigurdem Potężnym (nordyckim jarlem Orkadów z dziewiątego wieku), triumfalnie wracającym do domu po bitwie, z przytroczoną do siodła głową wroga, Máela Brigitte'a, ksywka Wystający Ząb.

W następnej jesteś... cóż, kilka dni później jesteś Sigurdem Potężnym, umierającym na skutek infekcji spowodowanej przez wystające zęby Máela Brigitte'a, które podczas twojej triumfalnej jazdy ocierały ci się o nogę.

To prawda: Sigurd Potężny zasługuje na wątpliwe wyróżnienie w historii wojskowej jako człowiek zabity przez wroga, którego dekapitował kilka godzin wcześniej. Płyną z tego dla nas ważne nauki: (a) o nieposkromionej pysze i (b) o tym, jak ważne jest wybieranie sobie wrogów, którzy mają wysokiej jakości opiekę stomatologiczną. To pycha i następujący po niej upadek będą głównym tematem tej książki. Fani standardów dawnej stomatologii mogą być głęboko rozczarowani.

(Warto również wspomnieć, że Sigurd Potężny wyzwiał Máela Brigitte'a Wystającego Zęba na bitwę, w której po każdej stronie miało walczyć czterdziestu żołnierzy. Máel Brigitte przystał na ten układ, po czym Sigurd zjawił się z osiemdziesięcioma żołnierzami. Skoro tak, prawdopodobnie historia Sigurda stanowi również lekcję, że nie zawsze opłaca się być wrednym kutafonem, co dziwnym trafem także jest wątkiem

przewijającym się w tej książce).

Sigurd to tylko jeden z wielu pechowców, których historia pamięta bardziej z powodu ich klęsk niż zwycięstw. Następne dziesięć rozdziałów zabierze nas na wycieczkę po długiej historii ludzkości i katalogu jej wpadek. Łagodne ostrzeżenie: jeśli nie bawią cię cudze niepowodzenia, jest to dobra chwila, by porzucić tę lekturę.

Historia postępu ludzkości zaczyna się od naszej zdolności do myślenia i naszej inwencji twórczej. To różni nas od innych zwierząt – ale również prowadzi do tego, że regularnie robimy z siebie kompletnych idiotów.

W pierwszym rozdziale tej książki, **Dlaczego mózg jest idiotą**, zobaczymy, jak inaczej myśleli nasi przodkowie – a następnie, jak nasze próby rozumienia świata kończą się tym, że umysł płata nam figle, zawodzi nas i prowadzi do podejmowania koszmarnych decyzji.

W rozdziale drugim, **Jakie ładne macie tu środowisko**, prześledzimy początki rolnictwa i związane z nim zmiany w otaczającym nas świecie, po czym przekonamy się, jak ustawicznie robimy totalny bałagan wszędzie tam, gdzie żyjemy, kierowani naszą niezawodną zdolnością niemyślenia o odpowiedzi na pytanie: Hej, co najgorszego może się zdarzyć, jeśli zmienimy bieg tej rzeki?

Następnie, w rozdziale **Życie zawsze znajdzie sposób**, przyjrzymy się naszym konsekwentnie nieporadnym próbom

kontrolowania przyrody – i między innymi zobaczymy, jak przewodniczącemu Mao i niefrasobliwemu entuzjaście Szekspira udało się doprowadzić do lustrzanie podobnych katastrof z powodu niedoceniań ptaków.

Gdy najwcześniejsze społeczeństwa rozwinęły się i stały bardziej złożone, stało się jasne, że będziemy potrzebowali kogoś, kto będzie za nas podejmować decyzje. W rozdziale czwartym, **Podążaj za przywódcą**, przypatrzymy się kilku nie pochodzącym z wyborów, absolutnie najgorszym przywódcom, jacy kiedykolwiek sprawowali władzę; w rozdziale piątym, **Ludzie władzy**, przyjrzymy się demokracji i zobaczymy, czy coś się poprawiło.

Przez stulecia dawaliśmy sobie radę z kształtowaniem najbliższego otoczenia, a prawdziwy potencjał do robienia z siebie idiotów ujawniliśmy dopiero wtedy, gdy zaczęliśmy podróżować po świecie, co doprowadziło do stykania się różnych cywilizacji. Wtedy naprawdę poszliśmy na całość, zawałając gruntownie i katastrofalnie.

W rozdziale szóstym, **Wojna. Ha. Co w niej dobrego?**, zobaczymy, że ludzkość ma bardzo długą historię wdawania się w bezsensowne walki, i zatrzymamy się na kilku najgłupszych zdarzeniach, jakie z tego wynikły – łącznie z tym, jak armia zdołała przegrać bitwę, mimo że przeciwnicy nawet się nie pojawili, i jak spieprzono idealnie skoordynowane plany ataku przez to, że zapomniano o istnieniu stref czasowych.



W rozdziale siódmym, **Superzabawna impreza kolonialna**, wyruszymy w nieznaną z bohaterскими postaciami epoki wielkich odkryć i zauważymy (uwaga, spoiler), że kolonializm był straszny.

Rozdział ósmy, **Samouczek dyplomacji dla marionetek i/lub prezydentów**, zawiera ważne lekcje o tym, jak z wdziękiem kierować kontaktami międzykulturowymi, przede wszystkim na przykładzie szacha Imperium Chozremijskiego, który podjął chyba najgorszą decyzję polityczną w dziejach (obejmowała podpalanie bród).

W ostatnich stuleciach postęp naukowy i techniczny wprowadził nas w epokę bezprecedensowych innowacji, szybkich zmian i ekscytujących nowych sposobów na ponoszenie porażek. To jest tematem rozdziału dziewiątego, **Smród technologii**, gdzie zobaczymy, że nauka nie zawsze poprawia sytuację, oraz powiemy o tajemniczym promieniowaniu, widzialnym tylko dla Francuzów, i o człowieku, który popełnił nie jeden, ale dwa z najbardziej katastrofalnych błędów dwudziestego wieku.

Obecnie zmiany zachodzą tak szybko, że współczesny świat może być zagmatwanym miejscem; w rozdziale dziesiątym, **Krótką historią ślepoty na to, co nadchodzi**, przekonamy się, jak często nie potrafimy przewidzieć strasznych rzeczy, które niedługo nas spotkają.

I wreszcie w epilogu, **Jak spieprzyć przyszłość**, spróbu-

jemy, opierając się na rzetelnej wiedzy, postawić hipotezę, jak będą wyglądały następne stulecia ludzkiej głupoty, i dojdziemy do wniosku, że prawdopodobnie utkniemy w kosmicznym więzieniu, które sami budujemy dla siebie z własnych śmieci.

Jest to książka o historii i o niezrozumieniu. Naturalnie warto podkreślić, że często w ogóle nie rozumiemy historii.

Problem w tym, że przekazy historyczne są niepewne: nieliczni zwracali sobie głowę drobiazgowym opisywaniem aktualnych wydarzeń, a wśród tych, którzy to robili, wielu mogło się mylić albo kłamać, albo być wariatami czy skrajnymi rasistami (często wszystko po trosze). Wiemy o Sigurdzie Potężnym, ponieważ jego historia występuje w dwóch sagach: w *Heimskringla* i w *Sadze o Orkadach*. Ale skąd mamy wiedzieć, czy wiernie przedstawiają fakty? Czy możemy być całkowicie pewni, że historia Sigurda nie jest po prostu jakimś wyjątkowo śmiesznym staronordyckim żartem, zrozumiałym tylko dla wtajemniczonych?

Nie możemy tego wiedzieć. W każdym razie nie do końca, pomimo zdumiewającej pracy wykonanej przez historyków, archeologów i ekspertów z wielu innych dziedzin. Liczba rzeczy, które wiemy na pewno, jest maleńka w porównaniu z

liczbą tych, o których wiemy, że nie wiemy. Liczba rzeczy, o których nawet nie wiemy, że nie wiemy, jest prawdopodobnie jeszcze większa, ale niestety nie wiemy tego na pewno.

Chcę więc zaznaczyć: szanse, że książka o wypadkach nie zawiera żadnej wpadki, są, szczerze mówiąc, minimalne. Będę się starał wyraźnie rozgraniczać to, czego jesteśmy całkiem pewni, od tego, co w najlepszym wypadku możemy tylko hipotetycznie zakładać. Próbowałem unikać historii typu „zbyt piękne, żeby było prawdziwe”, przekazów o wątpliwej wiarygodności i jędrnych anegdot historycznych, które zdają się rozrastać z każdym kolejnym powtórzeniem. Mam nadzieję, że nie poszło mi źle.

Co prowadzi nas z powrotem do Lucy spadającej z drzewa trzy miliony dwieście tysięcy lat temu. Skąd wiemy, że spadła z drzewa? W 2016 roku grupa badaczy ze Stanów Zjednoczonych i Etiopii opublikowała artykuł w „Nature”, wiodącym na świecie czasopiśmie naukowym. Zbadali tomografem skamieniałe kości Lucy, tworząc trójwymiarowe mapy komputerowe, żeby zrekonstruować szkielet. Stwierdzili, że kości są złamane tak samo jak w żywym organizmie i że nigdy się nie zrosły, co sugeruje, że żyła, gdy pękły, ale niedługo później zmarła. Skonsultowali się z licznymi chirurgami ortopedami, którzy orzekli to samo: To złamania, jakie spotyka się u pacjenta, który spadł z dużej wysokości. Pęknięcie ramienia

sugeruje, że wyciągnęła rękę, chcąc zahamować upadek. Z badań geologicznych wynikało, że Lucy żyła na porośniętej drzewami równinie, w pobliżu strumienia – nie było tam urwisk ani skał, z których mogłaby spaść. Wniosek? Lucy spadła z drzewa.

Wykonano niezwykłą robotę, która zresztą została dobrze przyjęta przez wielu innych ekspertów w tej dziedzinie. Jedyne problem jest taki, że kilku ekspertów – łącznie z Donaldem Johansonem, człowiekiem, który znalazł Lucy – nie dało się przekonać. Kategorycznie oświadczyli: „Nie, stary, ma połamane kości, bo właśnie to dzieje się z kośćmi, kiedy leżą pogrzebane w ziemi przez trzy miliony dwieście tysięcy lat” (tu trochę parafrazuję).

Więc... czy Lucy spadła z drzewa? Możliwe. Nawet prawdopodobne. Pod wieloma względami o to chodzi w tej książce: posłużyliśmy się metodą naukowej dedukcji i dokazaliśmy czegoś niesłychanego, a jednak nie taka musi być prawda. Możesz być najlepszy na świecie w swojej dziedzinie, dawać z siebie wszystko w swoim zawodzie, opublikować w najbardziej prestiżowym czasopiśmie swoje przełomowe odkrycie, które spleta imponujące osiągnięcia paleontologii i fizyki, informatyki i medycyny, kryminalistyki i geologii, żeby dać nam bezprecedensowy wgląd w odległą o ponad trzy miliony lat przeszłość... a wciąż istnieje ryzyko, że ktoś podejmie i

powie: „Ha, ha, wcale nie!”.

I gdy myślisz, że wszystko jest już poukładane, akurat wtedy uderzy wiecznie majaczące w powietrzu widmo totalnej klapy.

Pamiętaj o Sigurdzie Potężnym.

1

---

Dlaczego mózg jest idiotą

Około siedemdziesięciu tysięcy lat temu istoty ludzkie rozpoczęły pierwsze prawdziwe dzieło zniszczenia.

W tym czasie nasi przodkowie rozpoczęli migrację z Afryki i rozprzestrzerali się po całej kuli ziemskiej – najpierw dotarli do Azji, chwilę później do Europy. Unieszczęśliwili przy tym mnóstwo innych istot ludzkich, bo tak się złożyło, że nasz gatunek, *Homo sapiens*, nie był wtedy jedynym gatunkiem rozumnym na tej planecie – wcale nie. To, ile dokładnie innych gatunków ludzi pałętało się tu wówczas, jest kwestią dyskusyjną. Zbieranie fragmentarycznych szkieletów czy fragmentarycznego DNA i próba ustalenia, co właściwie uznaje się za odrębny gatunek albo podgatunek, albo tylko za nieco dziwną wersję tego samego gatunku, jest nie lada sztuką (jest to również idealny sposób na wszczęcie dyskusji, jeśli kiedyś znajdziesz się w gronie paleontologów, którzy mają trochę czasu do zabicia). Ale jakkolwiek je klasyfikować,

na Ziemi żyły co najmniej dwa inne gatunki człowieka, z których najsłynniejszy to *Homo neanderthalensis* – lepiej znany jako neandertalczyk. W rezultacie wcześniejszych migracji z Afryki neandertalczycy przez ponad sto tysięcy lat zamieszkiwali większą część Europy i znaczne obszary Azji. Zasadniczo nieźle im się wiodło.

Niestety, ledwie kilkadziesiąt tysięcy lat po tym, jak nasi przodkowie wtarabani się na scenę – mgnienie oka w kategoriach ewolucyjnych – neandertalczycy i wszyscy inni nasi krewni zniknęli z powierzchni Ziemi. Taki był początek schematu, który szybko stał się typowy dla całej historii ludzkości: gdy tylko gdzieś się zjawiamy, święty spokój diabli biorą. W ciągu kilku tysięcy lat od wejścia tak zwanych współczesnych ludzi na tereny zajmowane przez neandertalczyków ci drudzy zaczęli znikać z zapisów kopalnych, zostawiając po sobie tylko kilka widmowych genów, które wciąż nawiedzają nasze DNA (najwyraźniej dochodziło do krzyżowania się neandertalczyków z intruzami, którzy ich wypierali. Jeśli jesteś pochodzenia europejskiego albo azjatyckiego, istnieje duża szansa, w przedziale od jednego do czterech procent, że masz neandertalskie DNA).

To, dlaczego i jak my przeżyliśmy, a nasi kuzyni pojechali ekspresem do Wymarłowa, jest kolejnym dyskusyjnym tematem. Właściwie mnóstwo najbardziej prawdopodobnych wyjaśnień wiąże się z zagadnieniami, które często będą się



przewijać w tej książce. Może doprowadziliśmy do wymarcia neandertalczyków niechcący, przywlekając ze sobą choroby, na jakie nie byli odporni (większa część historii ludzkości jest tak naprawdę tylko historią chorób, które złapaliśmy podczas naszych podróży, a potem przekazaliśmy innym). A może byliśmy lepsi w przystosowywaniu się do zmian klimatycznych? Dowody wskazują, że nasi przodkowie żyli w większych grupach społecznych, komunikowali się i handlowali na znacznie większym obszarze niż bardziej odizolowani, skostniali neandertalczycy, co oznacza, że mogliśmy lepiej sobie poradzić, gdy uderzyła fala chłódów.

A może po prostu ich wymordowaliśmy, ponieważ, hej, właśnie to lubimy robić.

Zapewne – jak to zwykle bywa – nie ma jednego zgrabnego wyjaśnienia. Ale wiele z najbardziej wiarygodnych wyjaśnień łączy jedno – nasze mózgi i to, jak ich używamy. To niezupełnie takie proste jak stwierdzenie, że „My byliśmy mądrzy, a oni głupi”. Neandertalczycy nie byli ociężałymi matolami z popularnego stereotypu. Mieli mózgi równie duże jak my i w Europie przez dziesiątki tysięcy lat wyrabiali narzędzia, rozniecali ogień, tworzyli abstrakcyjne dzieła sztuki i biżuterię, zanim przyszedł *Homo sapiens* i zaczął podnosić poprzeczkę. Nasza przewaga nad neandertalskimi kuzynami miała związek przede wszystkim z myśleniem przekładającym się na umiejętności przystosowawcze, lepsze narzędzia, bar-

dziej złożone struktury społeczne czy sposoby komunikowania się w obrębie grupy i pomiędzy grupami.

W sposobie myślenia ludzi jest coś, co nas wyróżnia jako wyjątkowych. Poważnie. Wskazuje to sama nazwa naszego gatunku: *Homo sapiens*, czyli „człowiek rozumny” (skromność, bądźmy szczerzy, nigdy tak naprawdę nie należała do naszych typowych cech).

I oddając sprawiedliwość naszemu ego, ludzki mózg jest niezwykle maszyną. Umiemy dostrzegać w otoczeniu wzory i na ich podstawie odgadywać, jak coś działa, bo tworzymy złożony mentalny model świata obejmujący więcej niż to, co widzimy. Następnie możemy wykorzystać ten model jako punkt wyjścia do twórczych skoków: jesteśmy w stanie wyobrazić sobie zmiany, które poprawią naszą sytuację. Możemy przekazać te koncepcje innym ludziom, żeby mogli wprowadzić ulepszenia, o jakich my nie pomyśleliśmy, i obrócić wiedzę i inwencję we wspólny wysiłek przekazywany kolejnym pokoleniom. Następnie możemy przekonać innych, by wspólnie pracowali przy realizacji jakiegoś planu, który wcześniej istniał tylko w naszej wyobraźni, tak by dokonali przełomu, jakiego nikt z nas nie mógłby dokonać w pojedynkę. A później powtarzamy to na setki tysięcy sposobów, na okrągło, i to, co kiedyś było szokującymi innowacjami, staje się tradycją, która rodzi nowe innowacje, aż wreszcie kończy się czymś, co nazywamy kulturą albo społeczeństwem.